Nr 244 | Kraków, sobota 3 września 1904 | Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Karol Inwał, Borysław.

Szanownych Abonentów

„Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na miesiąc wrzesień.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje miesięcznie z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h.

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

Z DNIA.

Kraków, 2 września.

Polityka przy obiedzie.

O właściwym celu galicyjskiej podróży dra Körbera wyraziliśmy zdanie w naszem piśmie jeszcze w dniu przyjazdu p. Körbera do Krakowa.

P. Körber jedzie do Galicyi pozyskać Koło polskie dla wszelkich swych kombinacyj politycznych, mających jeden przedewszystkiem cel na oku: przeforsowanie w parlamencie ugody z Węgrami i taryfy cłowej.

Wprawdzie zbytniego trudu prezydent ministrów nie potrzebuje używać dla pozyskiwania lokajów stańczykowskich; oni bowiem i tak są zawsze dla rządu „do wzięcia“, jak to niedwuznacznie wcale powiedział „Czas“ w entuzyastycznym artykule na powitanie „miłego gościa“ w Galicyi. Ale dla otumanienia opinii publicznej, której lokajstwo Koła polskiego już się mocno przejadło, trzeba było tej — acz dość niezgrabnej — blagi „poznawania“ kraju, z całym akompaniamentem oklepanych mówek, banalnych toastów, tylekroć powtarzanych zapewnień o „życzliwości rządu dla kraju“ itd. itd I ta blaga roztacza się właśnie szeroko dookoła podróży körberowskiej z całym aparatem wrzaskliwej reklamy, urządzanej przez rządowe biuro prasowe do spółki z prasą stańczykowską... „Pan prezydent ministrów zwiedził, przyrzekł, zapewnił, ujął wszystkich serca, poznał potrzeby kraju“ — a więc... wiwat dr Körber i Koło polskie, które już nadal może bezkarnie „stać i służyć“, bo przecież nikt już teraz w „życzliwość rządu dla kraju“ wątpić nie śmie.

I oto właśnie wśród tej całej blagi dają się zauważyć dwa momenty, nadające całej tej podróży właściwy charakter: „polityczny“ obiad dra Körbera u marszałka krajowego i artykuł czwartkowego „Czasu“.

P. Körber, najadłszy się do syta, wysłuchawszy i nagadawszy na wszystkie strony komplementów i rzuciwszy dookoła siebie całą masę „życzliwych“ zapewnień i przyrzeczeń — postanowił wreszcie odsłonić bliżej istotny cel swej wizyty, wybierając ku temu, jako chwilę stosowną, obiad u hr. Badeniego, na którym zebrani byli również licznie macherzy z Koła polskiego.

Przy obiedzie tym wygłosił prezydent gabinetu toast, a raczej mowę polityczną, w której określił stanowisko rządu wobec obecnych walk narodowościowych.

Przemówienie swe rozpoczął dr Körber od ubolewania nad walkami narodowościowemi. Robiąc aluzyę i do Słowian i do Niemców, strofował obie strony, iż przez wzajemną nienawiść niszczą państwo — i ubolewał, że „konstytucyę chcą zniszczyć właśnie ci, których głos bez niej brzmiałby o wiele ciszej“; rząd stoi na stanowisku „równouprawnienia“ wszystkich narodowości, dlatego też zaprowadził paralelki słowiańskie na Śląsku; gdyby jednak — ciągnął mówca — „wystąpiło niebezpieczeństwo, że troska o te szkoły wciągniętąby została w mechanizm walk narodowych, wówczas rząd chwyciłby się środków radykalnej, natychmiastowej obrony, gdyż rząd nie pozwoli na uszczuplenie stanu posiadania Niemców“; „obecne zło (tj. walki narodowościowe) — groził w dalszym ciągu Körber — musi doprowadzić do stanu, który nie będzie wcale przyjemnym dla narodowej i politycznej wolności tego pokroju“; zaznaczywszy dalej, iż programem rządu jest zawsze „beznamiętna wytrwałość“, oświadczył p. Körber, iż „rząd sam troszczyć się(!) będzie o dobro państwa, dopóki nie znajdą się stronnictwa, które z labiryntu narodowej nieprzyjaźni powrócą do wspólnej pracy“; „Austrya atoli nie może na to długo czekać, a pod przymusem, który z tego płynie, rząd będzie zawsze postępował sumiennie(!)“. Wreszcie, apelując do „stronnictw umiarkowanych“, by umożliwiły pracę w parlamencie, dr Körber zakończył swój toast hymnami pochwalnymi na cześć Koła polskiego, które „zawsze spełniało obowiązek pośredników, jakkolwiek wiedziało, jak mało on jest wdzięcznym, zawsze występowało w obronie godności i mocarstwowego stanowiska monarchii; i sejm trzyma się tych tradycyj, co też rząd uznaje, zwracając zawsze uwagę(!) na uchwały sejmu“.

Jak widzimy, nic p. Körber nie powiedział nowego. Te same swoje żale, te same prośby i groźby, te same blagi — powtarzał p. Körber niejednokrotnie w parlamencie, ilekroć chciał zażegnywać mizeryę parlamentarną, te same frazesy powtórzy jeszcze nieraz, bo parlamentu, który, oparty na zastarzałych przywilejach wyborczych — skutkiem tego właśnie ginie na brak sił żywotnych — frazesami trwale nie uleczy, a groźby p. Körbera pod adresem konstytucyi nie przerażają znowu tak dalece nikogo. Wie o tem wszystkiem najlepiej on sam, próbując od czasu do czasu sztucznie tylko ożywiać zamierające to ciało i to tylko dla przebiczowywania różnych konieczności państwowych. „Troski“ o konstytucyę i dobro narodów w ustach p. Körbera, to również wyszarzała blaga, bo wiedzą wszyscy, jak te „troski“ w praktyce z § 14 wyglądają.

P. Körber, mając tylko jedną z tylu swych kombinacyj politycznych na oku, prawił o pomecy „stronnictw umiarkowanych“, głaszcząc przytem Koło polskie, ku zachwytowi serwilistów stańczykowskich.

Miarą tego zachwytu jest artykuł w czwartkowym numerze „Czasu“ p. tyt.: „Dr Körber we Lwowie“. Organ stańczyków krakowskich w jakimś ckliwo-panegirycznym tonie bilansuje już „doniosłe skutki“ wizyty dra Körbera.

Skutki te są wedle „Czasu“ dwojakie: po pierwsze — jak przystało na lejborgan ekscelencyi z pod kawek — wywodzi, iż przedewszystkiem „przekonał się kraj“ z przemówień dra Körbera, że „pan namiestnik jest niepospolitem zjawiskiem“ *(sic!)*, człowiekiem „niezwykłej miary“, który zdobył już zaufanie całej ludności i utrwalił przyjazny (!) stosunek między krajem a rządem. Gdyby innych skutków podróż ta nie miała — to już ten jeden — wedle „Czasu“ — tak jest doniosły, że zupełnie wystarcza.

Drugim atoli doniosłym skutkiem jest to — jak pisze „Czas“ w odpowiedzi na polityczny toast Körbera — że wizyta dra Körbera stwierdziła, iż polityka stańczykowska jest po prostu idealną, że kraj ma do niej zaufanie i że jej nie neguje.

„Prezydent gabinetu — pisze „Czas“ — nie słyszał głosu(!) (oczywiście od Potockich, Wodzickich i t. d. *Red.*), któryby negował kierunek polityki naszej wobec państwa, mógł przeto w odpowiedzi na toast marszałka kraju stwierdzić i wagę, którą przywiązujemy do konstytucyi, i nasze starania około utrzymania godności i mocarstwowego stanowiska państwa. Nietylko jednak ta jednolitość politycznego programu(!) stanowi siłę polityczną społeczeństwa. Jest nią w wysokim stopniu zaufanie ludności do rządu krajowego i ten też fakt w niezwykły sposób podniósł prezydent Körber“.

Jednem słowem szczęśliwa Galicya! Ma „niepospolite zjawisko“ w osobie ekscelencyi z pod baranów, cieszy się przyjaznym stosunkiem z rządem, który, „uznając stanowisko sejmu“ — frazes p. Körbera z politycznego obiadu — „zaspakaja potrzeby kraju“; nie neguje, lecz owszem pochwala całą politykę stańczykowską — a przytem jest... „społeczeństwem politycznie silnem i wyrobionem“, jak kraj nasz, zgnębiony ciemnotą i ledwo dyszący pod rozbojami politycznymi i korupcyą wyborczą stańczyków, nazywa organ namiestnika.

Wszystko zatem wedle programu! P. Körber wygłasza mowy do Koła polskiego, a organy tego Koła zalać usiłują opinię całym stekiem obrzydliwych blag i kłamstw, które — w oczach opinii — wyrobić mają dla Koła absolucyę na dalsze wysługiwanie się rządowi.

Komedya to zbyt nędzna, by kraj na niej się nie poznał.

WOJNA.

Z placu boju w Mandżuryi.

Do znajdującego dziesięć razy dziennie potwierdzenie lub zaprzeczenie pytania, czy Port Artura został już wzięty, dołączyło się obecnie podobne mu drugie, tyczące się upadku Liaojanu. Mimo coraz już częściej nadchodzących wieści, że twierdza ta znalazła się w ręku Japończyków, czekać należy urzędowego potwierdzenia (patrz tel). Rosyanie, czy wskutek sił liczebnych, czy dlatego, że zajmują stanowiska względnie korzystne, bronią się tym razem dzielniej, niż zwykle; od bitwy nad rzeką Jalu armia japońska nie spotkała, zdaje się, jeszcze takiego silnego oporu; świadczą o tem nietylko opisy przebiegu walk, ale i urzędowe doniesienia generała Kurokiego. Czuć ze wszystkiego, że obie strony uważają stracenie lub zdobycie Liaojanu za coś rozstrzygającego, za coś, co nie ma stać się jedną więcej lub mniej przegraną, albo wygraną bitwą, za coś, co ma okryć wojska japońskie jeszcze większą chwałą, rosyjskie zaś — niesławą, ale za zdarzenie, które może rzucić wyrok o losach całej wojny.

Znamienne jest, że we wszystkich bitwach, które od 25 z. m. toczą się pod Liaojanem, brak jest tej stanowczej, piorunującej szybkości, jaką Japończycy, z chwilą gdy przystępowali już po długich rozważaniach do działań, w danym miejscu czy czasie ostatecznych, odznaczali się dotąd zawsze. Swiadczyłoby to może o tem, że pod Liaojanem nie byli do nich jeszcze przygotowani, że nie chcieli ich, poszli zaś w bój pod parciem

---

Dr IWAN FRANKO.

NAFCIARZ.

(Szkice z Borysławia).

V.

Fruzia, wyszedłszy z szynku, poszła prosto drogą, sama nie wiedząc dokąd i po co. Było chłodno, ciemno, drobny deszcz siekł jej prosto w oczy, ulica rozmokła i rozlazłszy się była raczej podobna do wielkiej bajury niż ulicy. Fruzia szła, siłą wyciągając buty z lepkiego błota, ciężko raz po raz chwytając z trudem powietrze. Coś ją w piersiach piekło, lecz ani w oczach łez nie było ani dumek w głowie. Tylko niejasne i nieodparte poczucie: precz stąd! uciekać! schować się! — gnało ją naprzód. Schować się! Ale gdzie? Przed kim? Nie rozumiała tego, że chciała się schować przed sobą samą, przed własnym bólem.

Nie uszła i stu kroków, kiedy nagle zjawiła się przed nią Hanka. Skąd ona się wzięła?

Prawdopodobnie słyszała przemówienie Fruzi w szynku i widząc, że wyszła sama, zebrała się szybko i szybko za nią wybiegła na drogę. Tak się jakoś niespodzianie znalazła obok Fruzi, że ta spojrzawszy w bok, aż się zlękła na jej widok, krzyknęła i zasłoniła się znakiem krzyża. Hanka zaśmiała się z cicha.

— Przestraszyłaś się? — mówiła. Nie bój się, to ja, Hanka.

— Czego chcesz odemnie? — ledwie wyrzekła Fruzia.

— Niczego. Idę sobie ulicą. Chyba nie wolno iść obok ciebie?

— Ależ tobie nie tędy droga!

— I tobie nie. Przecież do swojej kwatery powinnaś była iść w przeciwnym kierunku.

— Mnie wszystko jedno – mówiła Fruzia.

— No, a ja za potrzebą tędy — odrzekła Hanka. Chwilkę szły obie w milczeniu. Dokoła było pusto, tylko z szynków dochodziły krzyki i śpiewy.

— A co, napsztykał ci pod nos twój Iwan — przemówiła Hanka złośliwie.

— A ty i rada temu.

— Ja? Mnie to obojętne. Wiedziałam o tem dawno.

— Co wiedziałaś?

— To, o czem ty się dowiedziałaś teraz. Że Iwan nie kocha ciebie i nie myśli żenić się z tobą.

— On ci to sam mówił?

— No, a któżby inny?

— Znaczy to, że on ciebie kocha?

– Mnie? A czy ja wiem. Mnie to nic nie obchodzi.

— A pocóż ty skaczesz koło niego, czepiasz się go, jak wesz kożucha?

— Cha-cha-cha! Ani mi się śni. On sam się do mnie łasi, mówi mi o tem i owem, ale ja rozumiem wszystko dobrze.

— Rozumiecie się oboje, jak łyse konie — z pogardą odpowiedziała Fruzia.

— To i najlepsze. Wiem, że kiedy on się łasi, to ma w tem swój interes, a on wie, że kiedy ja do niego suszę zęby, to to nie z wielkiej miłości, lecz także dla jakiegoś interesu.

— Tfu! — z oburzeniem splunęła Fruzia.

— Pluj, nie pluj, a ja mówię, że tak lepiej. Ty z wielkiej miłości doszłaś do tego, że teraz idziesz gdzieś na złamanie karku, a ja syta, zdrowa i zadowolona. I jemu także z tem nie źle.

— Jemu?

— No, pewnie! Sama widzisz, że ze mną on wesoły, rozmawia, żartuje, śpiewa, a z tobą zawsze kwaśny i gniewny.

— Oczarowałaś go. Dałaś mu jakieś licho.

— Nie, niebogo! Ja go nie oczarowałam, ale ty głupia i nierozumna. Ot co! Nie umiesz się obchodzić z chłopcami. Przyczepiłaś się do jednego i myślisz, że tylko tyle świata, co w oknie Cha-cha-cha! Gdybyś wiedziała, jak inne żyją! Jak sobie dają radę! Jabym schła i płakała za nim? O, nie doczekałby tego! Niech on schnie za mną.

— Kiedy ja nie mogę.

— A nie możesz, to narzekaj sama na siebie, a nie mów, że ja go oczarowałam. Na co mnie czarów? On i bez czarów będzie nocował u mnie tej nocy.

Fruzia nawet nie krzyknęła przy tych słowach, tylko chwyciła się rączką za serce, zachwiała się i byłaby upadła na ziemię, gdyby jej Hanka nie chwyciła w swoje objęcia

— A tobie co? — krzyknęła w pierwszej chwili — Fruziu! Fruziu!

Ale Fruzia nie odpowiedziała. Głowa jej zwisała przez ramię Hanki; była jakby nieżywa.

— Ot, masz tobie! — burknęła Hanka, trzymając w swoich rękach zemdlałą dziewczynę, jakby wiązkę słomy. — Zemdlała, czy zupełnie po niej?

Przechyliła głowę w dół i słuchała.

— Nie oddycha, biedaczka! I co tu z nią robić? Czy krzyczeć, możeby kto przyszedł i pomógł ją ocucić?

I Hanka rzuciła okiem dokoła siebie Było ciemno, choć oko wykol. Zaszły były w jakąś boczną uliczkę Dokoła nie było ani chaty, ani szynku, ani nawet koszar, tylko wysokie garby lepu po obu bokach. Wytrzeszczywszy dobrze oczy, Hanka poznała, gdzie stały. Było to miejsce, gdzie kiedyś poczęto po raz pierwszy kopać doły. Ale wyczerpawszy ropę, zasypano te jamy; robota przeniosła się w inny kąt, a tu zostały tylko kupy gliny i puste jamy, jedne zabite deskami, inne bez ogrody i napełnione wodą.

— I jaki dyabeł posłyszy mię tu przy wietrze? — mruczała Hanka, ciągle jeszcze trzymając Fruzię na rękach. — A cóż, czy ja oszalała, aby ją trzeźwić. Rzucę biedę ot tu, na środku drogi, niech się sama trzeźwi. A patrz, jaka gwałtowna! „Pomyjnica!“ — mówi do mnie. Za włosy chwyta! Ach, ty nędzo! Ja ci pokażę, z kim to sprawa.

Straszna złość zawrzała w sercu Hanki. Jeszcze raz się oglądnęła dokoła, nadstawiła uszu, a nie widząc nikogo, skoczyła nagle jak suka z drogi, wylazła na kupę gliny, niosąc ciągle jeszcze przed sobą Fruzię, potem oglądnęła się raz jeszcze; ostrożnie zlazła w dół w lejkowatą dolinkę, w której środku była jama. (C. d. n.).

nieznanych dotąd bliżej okoliczności. W zamysłach ich leżało zdaje się zawsze, aby uderzyć na gen. Kuropatkina dopiero wówczas, gdy Port Artura już upadnie i gdy wojska stamtąd będą mogły nadciągnąć ku pomocy, dla stworzenia rozstrzygającej przewagi liczebnej nad siłami rosyjskiemi.

Twierdza nadmorska, wbrew wszelkim przewidywaniom, opiera się zbyt długo i sztab japoński został zmuszony wprost chyba do natarcia na Kuropatkina, aby nie pozwolić mu na dalszy i tak już zbyt długi wypoczynek, oraz na wzmacnianie się przez posiłki, nadchodzące od północy. Pominąwszy tę okoliczność, jak również i brak wyraźnej przewagi liczebnej z jakiejkolwiek strony, zdaje się, że sam teren walki nie sprzyja do zapewnienia zwycięstwa którejkolwiek armii; położony na równinie Liaojan, równie jak i okolice jego, wśród których rozgrywa się walka obecna, nie posiada wyniosłości, koniecznych do stworzenia fortów przyrodzonych, na które można byłoby zaciągnąć działa i ogniem ich zapanować nad przeciwnikiem.

Jeszcze jedną trudność dla Japończyków stwarza niemożność zastosowania przez nich zwykłego ich systemu, polegającego na oskrzydlaniu nieprzyjaciela; obejście go na lewem jego skrzydle wymagałoby ryzykownej przeprawy przez rzekę Taitse. Wobec zajęcia Anczanczanu, Japończycy mają zamiar oskrzydlić dziś wojska rosyjskie z ich frontu prawego, postępując jednak w tym kierunku, dojdą znów do tejże rzeki Taitse i staną po raz drugi wobec konieczności przeprawienia się przez nią.

Słowem, położenie na placu boju jest niezwykle złożone i rozwiązanie go przyspieszyć może jakiś nowy przejaw niezwykłej dzielności japońskiej.

Sprawozdania inspektorów przemysłowych za rok 1903.

III.

Choroby zawodowe

są to choroby, które pozostają w ścisłym związku z rodzajem zatrudnienia robotnika, które zatrudnieniem jego bywają wywołane. Niestety Kasy chorych, ani lekarze nie mają obowiązku donosić o takich chorobach władzom przemysłowym i inspektorom, którzy skutkiem tego tylko przypadkiem o nich się dowiadują i dlatego można z ich doniesień słabe tylko wyrobić sobie wyobrażenie o tem, w jaki sposób ta, lub owa gałąź pracy niszczy zdrowie robotnika. Inspektorzy wspominają o następujących chorobach: o zatruciu ołowiem, zwłaszcza w drukarniach, o zatruciu rtęcią, arszenikiem, siarką w fabrykach celulozy, chromem w garbarniach, fosforem w fabrykach zapałek, o zapaleniu śledziony u robotników portowych w Tryeście, o wrzodach parafinowych w rafineryach oleju mineralnego na Śląsku. Gdzie są środki ochronne przeciw tym chorobom, tam zwykle one nie wystarczają. U krawczyń, pracujących przy aksamicie pojawia się anemia; wedle dochodzeń, robotnica taka, zwykle młoda, znajdująca się jeszcze w stadyum rozwoju cielesnego, musi obok materyi wyprężonej biedz codziennie 25 do 30 kilometrów, co jak się delikatnie wyraża inspektor „nie pozostaje w należytym stosunku do jej sposobu życia, odżywiania się i do jej konstrukcyi“. Dalej wspominają inspektorzy o chorobach oczu u robotników oblekających smołą papę na dachach, dalej o chorobie robaków i o trachomie.

Galicyjscy inspektorowie nie podają żadnych wypadków chorób zawodowych, tylko stanisławowski wspomina o jednym wypadku strasznej fosfornekrozy (zatrucie fosforem) w fabryce zapałek. Że ten wypadek nie był jedynym w tym roku w fabrykach do okręgu stanisławowskiego należących, jesteśmy pewni.

Kasy chorych.

Inspektor centralny wylicza następujące rodzaje nadużyć: nie zgłaszano robotnic do Kasy, lecz uważano je za „służące“, dalej nie zgłaszano uczniów w czasie próbnym, w pewnym kontrakcie o naukę umieszczono nawet postanowienie, że rodzice ucznia mają koszta jego choroby ponosić, a nie ma być zgłoszony do Kasy. Postanowienie takie jest zdaniem naszem nieważne. Dalszem nadużyciem jest to, że w pewnych miejscowościach uczniowie szewscy muszą zamiast majstra z swych napiwków płacić Kasę.

Że centralizacya Kas chorych byłaby dla robotników korzystną i że rywalizacya różnych rodzajów Kas może być niebezpieczną, o tem świadczy fakt następujący: Pewna korporacyjna Kasa piekarska nie chciała przyjąć roznosicieli pieczywa u pewnego majstra (starych, schorzałych ludzi), bo nie są piekarzami, a powiatowa Kasa chorych również ich nie przyjęła, zasłaniając się tem, że oni należą, jako piekarze do korporacyjnej Kasy chorych!

O zatargach robotników z Kasami chorych wspominają różni inspektorowie, w których gronie nadaremno szukać inspektorów galicyjskich.

Przydałoby się, żeby w następnem sprawozdaniu umieścili oni z niezliczonej liczby faktów bodaj kilka na ten temat, aby ministrowie mieli trochę oficyalnych dat z galicyjskich „gniazd złodziejskich“.

Nieszczęśliwe wypadki.

Liczba ich wzrosła z 58.060 w roku 1902 na 61.244, z czego 490 (479) śmiertelnych. Żadna, choćby najkrwawsza bitwa na dalekim Wschodzie, nie pozostawia tyle kalek na placu, co kapitalizm. A liczba ta z roku na rok wzrasta w zastraszający sposób. Przyczyną przeważnie znów chciwość i sknerstwo kapitalistyczne. „Często — powiada centralny inspektor — brak lub niedostateczna konstrukcya przyrządów ochronnych są bezpośrednią przyczyną nieszczęścia“. Gdyby c. k. prokuratorzy zechcieli przeczytać sprawozdania inspektorów i zakładów ubezpieczeń i z całą energią zabrać się do tych panów, których zbrodnicza lekkomyślność przyprawiła dziesiątki tysięcy niewinnych, a ciężko dla nich pracujących ludzi o śmierć lub kalectwo, to z pewnością o wiele bardziej przysłużyliby się ludzkości, niż przez wygotowywanie sążnistych aktów oskarżenia przeciw chłopom, „kradnącym“ jabłka w ogrodzie, lub wieśniakom, zabierającym ściółkę z lasu szlacheckiego.

Liczba powyżej podana jest, jak to konstatuje inspektor, tylko ułamkiem wszystkich wypadków nieszczęśliwych. Z jednej strony bowiem przedsiębiorcy, nie chcąc płacić wkładek do zakładu ubezpieczeń, nie zgłaszają robotników, albo choć zgłaszają, to w razie wypadku, z obawy przed odpowiedzialnością (na złodzieju czapka gore), nie donoszą o nim władzy; z drugiej zaś strony starostwa nie donoszą o wypadkach inspektorom. Tak np. musiał stanisławowski inspektor 5 starostw o nadesłanie takich wykazów wzywać.

Z powyższej ogólnej liczby wypadków przypada na Śląsk 1654 wypadków, na okręg lwowski 1019, na krakowski 328, na stanisławowski 327 wypadków. Uderza nieproporcyonalnie wysoka liczba wypadków w okręgu lwowskim, w którym same budowle pochłonęły 469 ofiar, t. j. 64·3 procent wszystkich. Wogóle w Austryi na czele pod tym względem kroczy przemysł budowlany i metalowy, w Galicyi obok budowlanego drzewny (przeważnie zdaje się tartaki), a także grupa żywnościowa (młyny). Sam przemysł drzewny w Galicyi i na Śląsku pogruchotał w jednym roku kości 503, a budowlany 906 robotnikom; każdy zaś z nich odebrał życie 19 robotnikom. Wiele nieszczęść sprowadza też nieostrożne obchodzenie z materyałami wybuchowymi w kamieniołomach. W szlifierniach panuje — jak centralny inspektor powiada — bezprzykładne lekceważenie życia ludzkiego, choć niema roku, żeby pękanie kamieni szlifierskich nie kosztowało ofiar.

Lwowski inspektor wspomina o dwóch smutnych katastrofach. Jedna z nich dotyczy eksplozyi w pracowni preparatów farmaceutycznych. Wybuch powstał wskutek zapalenia się benzyny i eteru zmięszanego z powietrzem i to od ogniska w pobliżu się znajdującego, i zranił 6 robotnic, z tych jednę śmiertelnie. Przy budowle zaś kolei Sambor—Uzok eksplodowała mina, która zabiła 3 robotników, dalej 1 stracił oboje oczu, a 2 innych odniosło pokaleczenia.

Inspektor krakowski wspomina również o strasznej katastrofie wywołanej lekkomyślnością. W kamieniu młyńskim zacementowano 4 dziury, a wyżłobiono 4 nowe otwory. Osłabiony w ten sposób kamień montowano i bez wypróbowania wytrzymałości puszczono w ruch. Regulator lokomobili nie funkcyonował, nie kontrolowano tedy szybkości obrotu, który skutkiem tego tak się wzmógł, iż kamień pękł, a odłamki wyleciały w powietrze z szaloną siłą, na 20 metrów wysokości przebiły drewniane ściany młyna i zabiły jednego robotnika na miejscu i zraniły 2 mężczyzn i 1 kobietę.

Wkońcu wspomnieć jeszcze należy o kwestyi ubezpieczenia od wypadków. Powyżej już wspomnieliśmy o częstych wypadkach niezgłaszania robotników do zakładu. Są to wypadki o wiele częstsze, niż inspektorzy przypuszczają; przy wyborach do zarządu zakładu można mnóstwo takich wypadków notować. Więc choć inspektor stanisławowski nie napotkał żadnego przypadku nie zgłoszenia do zakładu, to możemy go zapewnić, że właśnie w jego okręgu znalazłoby się dużo do roboty.

Dalszem nadużyciem jest potrącanie przez przedsiębiorców robotnikom zbyt wysokiej, a nawet całej wkładki do zakładu. O oburzającym wypadku donosi inspektor bukowiński: W pewnym tartaku parowym robotnik doznał uszkodzenia. Fabrykant nie zrobił doniesienia, lecz wystosował do starostwa pismo, w którem powiada, że robotnik ten nie pracuje w jego fabryce. Do tego pisma dołączył „oświadczenie“ przez biednego robotnika wystawione, że nie dla zarobku, lecz z własnej inicyatywy był w tartaku, że niema żadnych pretensyj i że zadowalnia się otrzymaną w drodze łaski kwotą 20 K. Wdrożone śledztwo wykazało, że robotnik ten pracował w tym tartaku przez rok, że dostał odszkodowanie nie 20 lecz 9 K, i że fabrykant wyłudził od niego oświadczenie w podstępny sposób, mówiąc mu, że to jest doniesienie do Kasy chorych; wreszcie wyszło na jaw, że mu fabrykant przez cały rok potrącał z płacy pewne sumy, co do których był przekonany, że to są wkładki do Kasy chorych, podczas gdy tam wcale nie był wpisany.

Uprowadzenie Luizy Koburskiej.

Uprowadzenie księżnej Luizy jest faktem; nie ulega wątpliwości, iż uprowadził ją Geza Matasic. Wprawdzie od pierwszej chwili podejrzenia przeciw niemu skierowały się, obecnie atoli zostało to skonstatowanem. Matasica widziano bowiem w okolicy Elster, tutaj czekał prawdopodobnie z automobilem na księżnę.

Ks. Ludwika bawiła w Elster od 10 sierpnia i miała już powrócić do sanatoryum Lindenhof. Miała ona bardzo liczne otoczenie, złożone ze służby i 2 lekarzy. Prócz tego przydzielono jej dozorcę, który miał specyalną służbę nocną, był zobowiązany czuwać w pokoju przeciwległym sypialni księżnej. Mimo to w sposób dotąd jeszcze nie wyjaśniony, księżna zdołała niepostrzeżenie, lub po przekupieniu służby wydalić się ze swego pokoju. Wieczorem przed ucieczką księżna była w teatrze w wyśmienitym humorze. Około godziny 10 oświadczyła, że boli ją głowa i udała się na spoczynek. Widocznie chciała poczynić przygotowania do ucieczki, która nastąpiła około godziny 2 w nocy.

Ucieczka nastąpiła przypuszczalnie w ten sposób: Od 10 dni mieszkał w tym samym hotelu „Bettneerhof“ niejaki Weizer z Grazu, który przybywszy tam, prosił o pokój parterowy. Zdaje się, że Weizer był mężem zaufania Matasica, który nie mógł się pojawić w Elster, ponieważ był znany i byłby został natychmiast wydalony. Zdaje się, że Weizer za pośrednictwem służby doręczył księżnie list i porozumiewał się z nią w ten sposób. Zresztą nie widziano Weizera, by kiedykolwiek z księżną rozmawiał. Zdaje się, że księżna w nocy około godziny 2 opuściła swój pokój na I piętrze, udała się do parterowego pokoju Weizera i stamtąd przez okno do ogrodu. Na ulicy czekał zamówiony powóz, który wywiózł ich za miasto, gdzie Matasic czekał na nich z automobilem.

Ucieczkę spostrzeżono dopiero o godzinie 10 rano. Księżna kazała obudzić się dopiero przed południem, ponieważ czuła się niezdrową. Kiedy pokojowa weszła do sypialni znalazła łóżko nie tknięte; z toalety zabrała księżna najpotrzebniejsze rzeczy i kosztowności wartości 50.000 franków.

Rozpoczęto gorączkowo poszukiwania. Zawiadomiono granicę włoską, szwajcarską i francuską, by nie przepuściły samochodu, wysłano depesze do gmin okolicznych pytając o jadących samochodem. Uciekający uprzedzili pościg o 6 godzin, niebezpieczeństwo rychłego pochwycenia nie groziło im zatem. Wiadomości nadchodzące były sprzeczne, wszędzie widziano samochód. W ciągu nocy nie było żadnych danych, w jakim kierunku uciekano. Prócz tego nie można było stwierdzić, jak księżna zdołała się wymknąć. Zwykle pokojowa zamykała z zewnątrz drzwi pokoju księżnej, w pokoju był pies, dar ks. Filipa Koburskiego, który gwałtownie zawsze szczekał za zbliżeniem się obcego człowieka. Księżna więc miała dorobiony klucz, albo służba była przekupioną, lub też po drabinie sznurowej z okna pierwszego piętra zeszła do ogrodu. Stwierdzono natomiast, że wśród służby hotelowej była Marya Stoeger, zajęta dawniej w kantynie więzienia, gdzie przebywał Matasic i z którą utrzymywał stosunki.

Dopiero w południe we czwartek dowiedziano się o szczegółach ucieczki. Powrócił mianowicie do Elster palacz automobilu, którego ks. Ludwika użyła do ucieczki. Według jego opowiadań w ucieczce brało udział cztery osoby: księżna, Geza Matasic, niejaki Józef Weizer z Gracu i pewna przyjaciółka Matasica. Drogę do Hof w Bawaryi przebyto w ciągu sześciu godzin w szalonem tempie. Tam zbiegowie odprawili automobil i wsiedli do powozu, którym udali się zapewne do najbliższej stacyi kolejowej, a stamtąd nocnym pociągiem pospiesznym do Monachium i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dalej do Szwajcaryi.

Jak „Lokal Anzeiger“ donosi, Matasic już w ubiegłym tygodniu zapowiadał w Paryżu przybycie ks. Luizy. Według depesz tego pisma księżna ma się już znajdować w Paryżu.

Co do prawnej strony tej historyi to nietylko wydanie zbiegów nie może nastąpić na mocy wzajemnych układów międzypaństwowych, lecz wogóle wątpliwem jest czy nastąpi sądowe ściganie zbiegów, ponieważ prawo niemieckie nie karze uprowadzenia, w przeciwieństwie do austryackiego.

Z literatury i sztuki.

Krytyki zeszyt VIII—IX za sierpień i wrzesień wyszedł z druku i zawiera treść następującą: Artykuł wstępny Wilhelma Feldmana: Sen Monomacha; W. Strusińskiego: Nietzscheanea; J. Lorentowicza: Z literatury francuskiej. Juliusz Renard; J. Baudouin de Courtenay: Dyktator. Nowela; A. P. Barykowa: Baśń o tem, jako car Achrejan na skargę do Pana Boga chadzał; J. Tennera: O twórczości aktorskiej; J. Żuławskiego: Wąż (wiersz); St. Lacka: O malarskich dziełach Wyspiańskiego; prof. Dodla: Problem seksualny; S. Pruszyńskiej: Poezye; W. Feldmana: St. Tarnowski. Charakterystyka; przegląd miesięczny: prasa polska i obca.

Krytyka kosztuje: rocznie 12 K, półrocznie 6 K, kwartalnie 3 K. Adres: Kraków, Wrzesińska (Rycerska 7).

KRONIKA.

Wszechpolskie gniewy. Nie posiadamy jeszcze sprawozdania z przebiegu tegorocznej działalności Towarzystwa wyższych kursów wakacyjnych w Zakopanem, więc dotąd nic pewnego o ich powodzeniu pisać nie możemy. Wszelako pochlebne świadectwo dla tej akcyi stanowić może do pewnego stopnia zapieniona irytacya „Słowa polskiego“ — irytacya tak wielka, że aż sprawozdawcy zamroczyła umysł. Wykłady nazywa on „kuźnią socyalistyczną“, w której kowalami mają być tacy „socyaliści“, jak prof. Baudouin de Courtenay, matematyk prof. uniwersytetu w Padwie Silberstein, psycholog Mahrburg i inni tym podobni „marksiści“.

Poprostu wściekły szał ogarnął wszechpolskiego skrybę na wieść, że Towarzystwo zaprosiło, między innymi prelegentami, tow. Limanowskiego i dało głos kilku ludziom, którzy na socyalizm nie patrzą przez szkiełka narodowo-demokratycznych lwowskich matołków, lecz jako na ruch, traktowany poważnie w całej myślącej Europie.

Bezsilna wściekłość pismaka tak dalece odebrała mu jasność sądu, że choć w jednem miejscu twierdzi, iż między prelekcyami nie było wewnętrznego związku, to w innem upiera się przy ogólnie socyalistycznej tendencyi. Do tego *salto mortale* przyczynił się widok „manifestacyjnie“ czytanego przez kilku słuchaczów „Naprzodu“.

Za to także czyni odpowiedzialnymi kierowników Towarzystwa wyższych kursów.

Widok „Naprzodu“ widocznie rozjusza tego pana, jak fartuch czerwony — indyka.

Pomny przysłowia o szkodliwości myślenia, współpracownik „Słowa polskiego“ rad gniewa się bezmyślnie.

Wieczorek lassalowski. Staraniem miejscowego komitetu partyjnego odbędzie się w Krakowie w niedzielę 11 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali hotelu Kleina, przy ulicy Gertrudy 6, uroczysty wieczorek ku uczczeniu 40 rocznicy śmierci Ferdynanda Lassala. Na program złożą się: Słowo wstępne, produkcye „Chóru robotniczego“, gra na skrzypcach, na wiolonczeli i deklamacya. Bilety wcześniej do nabycia w Związku stow. rob., Mały Rynek 6 i w administracyi „Naprzodu“, Sławkowska 29.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Dyrekcya naszej sceny otrzymała od dra Tadeusza Rittnera nowy jego 3-aktowy dramat „W małym domu“, a od p. Zygmunta Kaweckiego nową 4 aktową komedyę „Żyjemy sztuką“. Oba te oryginalne utwory grane będą na naszej scenie w pełni sezonu.

Otwarcie wystawy zabytków metalowych. W niedzielę d. 4 bm. o g. 10 rano odbędzie się w Krakowie uroczyste otwarcie wystawy zabytków metalowych w połączeniu z wystawą zabytków cechowych.

O obrazę religii toczyła się przedwczoraj rozprawa przy drwiach zamkniętych przeciw Józefowi Wojtaszkowi, 50 lat liczącemu pisarzowi gminnemu, gospodarzowi w Bolechowicach. Rozprawie przewodniczył radca Ferens, oskarżenie wnosił zastępca prokuratora Ptaś. Akt oskarżenia zarzucał Wojtaszkowi, iż 25 marca b. r. w karczmie w Więckowicach przy kieliszku wódki „wypowiadał zapatrywania, w których obecni dopatrzyli się obrazy religii“. Skutkiem ich denuncyacyi prokuratorya wniosła oskarżenie. Trybunał skazał Wojtaszka na 6 tygodni więzienia.

Z organizacyi krawców. W streszczonem sprawozdaniu z obrad II. krajowej konferencyi, opuszczono uchwaloną rezolucyę delegatów stow. zawodowego we Lwowie, głównie z powodu, że jest ona tylko uzupełnieniem rezolucyi, odnoszącej się do organizacyi, a zaczynającej się od słów: „Konferencya uznaje jedynie państwowy typ organizacyi“...

Zdanie to wyklucza wszystkie inne organizacye, a opuszczony wniosek odnosi się tylko do Zgromadzeń towarzyszów, których dziś nikt za organizacye nie uważa, a które są tylko środkiem do przeprowadzenia zawodowej organizacyi.

Masowa konfiskata. Prokuratorya lwowska skonfiskowała w czwartek odrazu kilka lwowskich dzienników za wydrukowanie rezolucyi, uchwalonej na lwowskim wiecu ruskim.

Wypadek z bronią. Ze Stryja donoszą: Piętnastoletni Mikołaj Dmytryszyn bawił się onegdaj ze swym rówieśnikiem Eugeniuszem Majewiczem w Kruszelnicy rustykalnej pistoletem. W czasie zabawy pistolet, trzymany przez Dmytryszyna, wypalił tak nieszczęśliwie, że kula trafiła Majewicza w pierś. Życiu Majewicza grozi poważne niebezpieczeństwo.

Pożary. Z Brzeżan donoszą: W Słobodzie Złotej wybuchł onegdaj po południu pożar i obrócił w perzynę 7 gospodarstw wraz z całą tegoroczną krescencyą, wartości 35.000 K. Spalone gospodarstwa ubezpieczone były na 6600 koron. Ogień wznieciły dzieci, bawiąc się zapałkami.

W gminie Schumlau, pow. jaworowskiego spłonęły dnia 18 z. m. zabudowania gospodarcze i mieszkalne pięciu włościan, łącznej wartości 14.480 K, ubezpieczonej zaledwie na 4800 K. Powodem wybuchu pożaru była nieostrożność syna jednego z pogorzelców, który blisko stodoły wzniecił ogień, celem upieczenia kartofli.

W lesie dworskim w Bratkowicach, pow. rzeszowskiego spłonął drzewostan na przestrzeni 15 morgów, należący do właściciela dóbr p. Adama Wiktora.

Rodak. „Kuryer warszawski“ (sympatya „Słowa polskiego“) opisuje szeroko i długo chwalebny żywot generała wojsk carskich, Jana Ignacego Rutkowskiego, który jako Polak i katolik, dosłużył się wysokiej rangi i zginął od kuli japońskiej.

Niepodobna zrozumieć, jakie znaczenie dla społeczeństwa polskiego może mieć jakiś rene-

gat, wysługujący się carowi. Oportunistyczny „Kuryerek“ notuje od pewnego czasu czyny rozmaitych Polaków, oficerów rosyjskich. O ile przymusowo służący żołnierze i oficerowie rezerwy mogą w społeczeństwie budzić niekłamane sympatye i współczucie, o tyle panowie, dobrowolnie przywdziewający mundur carskich wojaków, chyba nikogo zbytnio nie interesują.

Międzynarodówka szpiclowska. Bratni nasz organ amsterdamski „Het Volk“ donosi, że podczas kongresu socyalistycznego tajna policya rosyjska usiłowała przez takąż policyę holenderską przekupić fotografa, wykonującego zdjęcia z kongresu, ażeby uzyskać od niego podobizny delegatów Rosyan. Fotograf, towarzysz partyjny, odmówił. Usiłowania zatem obu policyj spełzły na niczem, raz jeszcze tylko wykazując istnienie porozumienia między szpiclami wszystkich krajów.

Opieka nad chorymi w armii rosyjskiej pozostawia wiele do życzenia; nawet prasa cenzuralna ośmiela się ją krytykować.

Między innemi „Russkija Wiedomosti“ czynią następujące uwagi:

Wagonów sanitarnych zazwyczaj nie starczy dla całej ilości chorych; wobec tego do pociągów przyczepiane bywają t. zw. „tieptuszki“; są to najzwyczajniejsze wagony towarowe, nie zaopatrzone nawet w podściółkę dla cierpiących, tak, że ciężko chorego żołnierza lub na wylot przestrzelonego wiozą na gołych deskach nieraz przez kilka dni. W wagonach tych niema żadnych absolutnie przyborów leczniczych. Brak nawet drabinek, któreby ułatwiały rannym wchodzenie i wychodzenie na przystankach, a rzadkością są tragi do przenoszenia tych, co się o własnych siłach poruszać nie mogą. Jeżeli dodamy, że ogromna większość pacyentów cierpi na dyzenteryę, łatwo sobie wyobrazić, jakie ci ludzie znoszą męki i w jakim stanie przybywają na miejsce przeznaczenia.

Autor artykułu zwraca uwagę, że niektórych wygód możnaby chorym dostarczyć wprost za kilka groszy. Zapomina on o dobrze znanem carskiemu czynownictwu przysłowiu: „ziarnko do ziarnka — zbierze się miarka“. Z tych właśnie groszy powstają fortuny złodziei biurokratów.

Polacy w kraju Hererów. Podczas ostatnich walk Niemców z Hererami padli lub zginęli bez wieści następujący Polacy: padł Robert Krupa z Hadry, w pow. lublinieckim; nie odszukano Pawła Nierobisia ze Świerklańca (Najdek), w pow. tarnogóskim; dalej padł Karol Latusek, postrzelony w głowę, który zmarł na miejscu, pochodził z Ligoty na Śląsku. Ciężko raniony jest Jan Wincek z Branic, który dostał strzał w nogę, oraz Antoni Bobilas z Radościny, w pow. prudnickim, postrzelony w głowę i piersi.

Jest to znamienny dowód, jak dalece żołnierz w czasach obecnych walczy za obcą mu zupełnie sprawę.

Zawojowanie przez Niemców kraju Hererów dla Polaków chyba żadnego nie przedstawia interesu.

Z rojeń prasy carosławnej. Dzienniki rosyjskie podają co pewien czas projekty nowego podziału Europy. Oczywiście, nie mają one żadnego politycznego znaczenia, ale bądź co bądź wskazują, w jakim kierunku rozwijają się apetyty carskiego czynownictwa, którego krwią z krwi i kością z kości jest w większej części prasa cenzuralna.

Obecnie znów jakiś hr. Wandalin Mniszek ogłosił swoje przywidzenia w „Rusi“. Omawia on szeroko i długo plan podziału monarchii austro-węgierskiej, zwalając inicyatywę na Niemców, którzy z wykonaniem projektu czekają tylko na śmierć cesarza Franciszka Józefa.

Zdaniem grafa Mniszka, Węgry, Chorwacya i Slawonia mają stanowić odrębne królestwo, do którego przyłączone zostaną: Pobrzeże, Istrya i Dalmacya. Na tronie owego królestwa zasiądzie książę z rodu Hohenzollernów, który już jest podobno do tego stanowiska zawczasu przysposobiony i doskonale mówi po węgiersku.

Ziemie austryackie, zaludnione przez Niemców, jakoteż Kraina, Tyrol południowy i Czechy północne przejdą pod panowanie Prus.

Pozostałe ziemie czeskie stanowić mają niezależne państwo neutralne w rodzaju Belgii, a tron w niem przypadnie w udziale dynastyi Habsburgów.

Galicya i Bukowina winny być przyłączone naturalnie do... Rosyi, jako rekompensata — a w rzeczywistości *clou* całego tego rojenia.

Zrozumiała sympatya. Petersburskie „Nowosti“ porównywują Turków z Japończykami i gorące uznanie wyrażają pierwszym. Turcy — zdaniem gazety — są: przystojni, dzielni i sympatyczni, a już Turczynki — palce lizać. Co innego Japończycy; nawet ich uprzejmość nie przypada do gustu autorowi tych głębokich refleksyj — uważa ją za obłudę.

To też przedstawicielami kultury są w jego oczach nie Japończycy, lecz Turcy.

Stanowczo racya. Przedstawicielami kultury w rosyjskiem znaczeniu tego słowa są przedewszystkiem Turcy. Więc sympatya zrozumiała, jako płynąca z pokrewieństwa duchowego.

Więc na Ugandę zgoda? Jak donosi „Jewish Cronicle“, misya, zorganizowana przez komitet syonistyczny w Wiedniu dla zbadania terenów w Afryce wschodniej, ofiarowanych przez Anglię dla założenia tam kolonij żydowskich, wyjeżdża do Afryki w październiku. Wyprawa ta składa się z trzech Anglików i trzech mieszkańców Afryki południowej. Sprawozdanie jej ma być gotowe na kongres syonistów, który odbędzie się w Bazylei w r. p.

Zabawa ludowa. W niedzielę dnia 4 b. m. odbędzie się staraniem stowarzyszenia zawodowego kafiarzy w Krakowie zabawa ludowa na Woli Justowskiej, w ogrodzie p. Męckiej, z nader urozmaiconym programem. Początek o godzinie 2 po południu. Bilety wcześniej nabywać można w Związku stow. robotn. (Mały Rynek l. 6, II p.).

Pożar słupa tramwajowego. W piątek po godz. 5 wieczorem publiczność w Rynku została zaalarmowaną niezwykłem zjawiskiem. Oto z izolatoru, umieszczonego na wielkim żelaznym słupie tramwajowym, stojącym koło linii A B, naprzeciw „Louvru“ zaczęły nagle buchać płomienie na odległość blisko 2 metrów. W chwilę później rozległa się gwałtowna detonacya, a duża żelazna kopuła umieszczona na szczycie słupa wyleciała z siłą w górę i runęła na kamienie. Wśród publiczności wszczął się popłoch. Wezwano straż pożarną.

Jak się później okazało skutkiem jakiegoś zetknięcia się prądów, słup żelazny, wewnątrz próżny rozpalił się tak silnie, że znajdująca się w umieszczonej na słupie kwadratowej żelaznej puszce (izolatoru) smoła i inne materye buchnęły płomieniem. Równocześnie zaś skutkiem gwałtownego rozgrzania się powietrza nastąpiło wyrzucenie kopuły ze szczytu słupa. Ogień, buchający z puszki ugaszono po długich wysiłkach.

Dano przytem znać do centralnej stacyi, która zamknęła prąd i w ten sposób położyła koniec „rewolucyi“ wewnątrz słupa. Skutkiem zamknięcia prądu stanęły na mieście wszystkie tramwaje.

W czasie gaszenia słupa jeden z funkcyonaryuszy tramwaju stracił do tego stopnia głowę, iż nadjeżdżającemu właśnie z publicznością wozowi kazał stanąć tuż przy płonącym słupie i ze schodków wozu próbował tłumić ogień. W tramwaju oczywiście powstał popłoch, zwłaszcza wśród kobiet, które ze strachem poczęły uciekać.

W tej chwili właśnie runęła ze słupa kopuła i tylko dziwnemu przypadkowi należy zawdzięczać, iż obyło się bez nieszczęścia.

Straż ogniowa, która w sile 1 plutonu przybyła do płonącego słupa, zaraz powróciła. Wypadek ten zgromadził w Rynku tłumy ciekawych.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Michał Kramer“, dramat w 4 aktach Gerharda Hauptmana (nowość). Od dnia dzisiejszego przedstawienia zaczynać się będą o godz. 7 wieczór.

Niedziela: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7 odsłonach, napisał Jerzy Żuławski.

Poniedziałek: „Na zawsze“, dramat w 4 aktach Lucyana Rydla.

Wtorek: „Michał Kramer“, dramat w 4 aktach Gerharda Hauptmana.

Środa: „Wesele Figara“, komedya w 5 aktach Beaumarchais'go, ilustr. muzyką Mozarta.

Czwartek: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką, napisał A. W. Lasota.

— **Dostawy.** Z krakowskiej Izby handlowej komunikują nam: Celem zabezpieczenia dostawy artykułów spożywczych dla szpitali wojskowych odbędą się rozprawy ofertowe w następujących c. i k. szpitalach wojskowych: w Jarosławiu dnia 28 września 1904, w Łańcucie dnia 3 października 1904, w Rzeszowie dnia 5 października 1904, w Sanoku dnia 7 października 1904. Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Zdobycie Liaojanu.

Londyn, 2 września. Biuro Reutera donosi z Tokio: Japońskie lewe skrzydło dziś w piątek rano zaczęło odpierać Rosyan ku Taitsi. Prawe podjęło walkę koło Hejyingtai. Japońskie straty od poniedziałku wynoszą około 10.000 (?!).

Kolonia, 2 września. „Köln. Ztg.“ otrzymuje z Tokio potwierdzenie wiadomości, że **Japończycy dnia 1 września zajęli Liaojang.**

Mukden, 2 września. Telegram biura Reutera, wysłany z Mukdenu dnia 1 bm. o godz. 9 minut 27 wieczór. Komunikacya kolejowa do Liaojang przerwana. Drogi są nie do przebycia.

Tokio, 3 września. Marszałek Oyama donosi, że nieprzyjaciel nie zdołał wytrzymać gwałtownych ataków japońskich i d. 1 września cofnął się w kierunku Liaojanu. Japońskie kolumny na lewem skrzydle i centrum ścigały nieprzyjaciela, który wśród wielkiego zamieszania usiłował cofnąć się na prawy brzeg Taitse-ho. Zdobyte na Rosyanach 10·5 cm. działa użyto do ostrzeliwania dworca w Liaojanie.

Prawe skrzydło japońskie zaatakowało nieprzyjaciela d. 1 września koło Hai-jing-tai, 15 mil na północny wschód od Liaojanu. Straty japońskie od d. 29 sierpnia wynoszą około 10.000 ludzi.

Tokio, 3 września. Według nadeszłych wczoraj sprawozdań o walkach aż do 31 sierpnia dano następujące urzędowe, krótkie przedstawienie starć:

Wojska od dnia 27 maszerowały w kierunku na Liaojan. Nad ranem dnia 29 obsadziły prawe skrzydło i centrum kolumny japońskiej I. armii pozycye w oddaleniu dziewięciu mil na południowy-wschód od Liaojanu na lewym brzegu Tai-tse-ho. Armia ruszyła dnia 29 wzdłuż drogi z Hajczen na Liaojan i zajęła stanowisko naprzeciw rosyjskiej linii obronnej, która się roztaczała od wschodu na zachód, w odległości 6 mil na południe od Liaojanu.

Dnia 30 sierpnia walczono zacięcie przez cały dzień. Bitwę prowadzono d. 31 popołudniu dalej. Nieprzyjaciel miał do dyspozycyi 12 do 13 dywizyj.

Tokio, 3 września. (Biuro Reutera). Szef sztabu centrum japońskiego pod Liaojanem telegrafuje, że centrum dalej maszeruje, aby stanąć w jednej linii z lewem skrzydłem japońskiem.

Tokio, 3 września. Biuro Reutera donosi pod datą 1 b. m.: Wieczorem doniesiono tu, że nad ranem armia generała Oku zaatakowała prawe skrzydło i centrum rosyjskie i zmusiła je do opuszczenia stanowisk. Wynik zaciętej bitwy na linii wschodniej, gdzie Kuroki atakował, jeszcze nieznany. Wskutek tego, że prawe skrzydło i centrum rosyjskie opuściły swe stanowiska, na linii południowej lewe skrzydło rosyjskie jest zagrożone.

Tokio, 3 września. (Biuro Reutera). Rosyanie rozpoczęli wczoraj rano cofanie się z pozycyi na prawem skrzydle i centrum przed Liaojanem. Podczas przechodzenia rzeki Taitse panowało wśród nich wielkie zamieszanie. Japończycy ścigają Rosyan i zabrali znaczną ilość dział, których później używali w walce.

Tokio, 3 września. (Urzędownie). Według nadeszłej onegdaj po południu z głównej kwatery depeszy, Japończycy wykonali we czwartek rano na lewem skrzydle gwałtowny szturm i zajęli wzgórza, pierwotnie obsadzone przez prawe skrzydło rosyjskie. Z tego powodu cała rosyjska armia na południe od Liaojanu rozpoczęła odwrót. Japońskie wojsko obecnie ściga Rosyan.

Paryż, 3 września. „Echo de Paris“ donosi, że Kuropatkin znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie i **jest otoczony przez Japończyków. Połączenie kolejowe z Mukdenem jest zniszczone**; również połączenie telegraficzne z Petersburgiem od onegdaj zupełnie przerwane.

Londyn, 3 września. Jak z Tokio donoszą, panuje z powodu zajęcia Liaojanu ogromny entuzyazm.

Rozprószona armia Kuropatkina z największym pośpiechem cofa się ku Mukdenowi, ścigana przez armie Oku, Nodzu i Kurokiego. W Tokio oczekują z wielkiem naprężeniem dalszych wiadomości, szczególnie, czy udało się Kurokiemu odciąć odwrót części armii Kuropatkina i uniemożliwić transport koleją żelazną.

W kołach japońskich liczą także na to, że lekka piechota Kurokiego może o wiele szybciej maszerować, aniżeli Rosyanie, mający ciężkie wozy i działa z sobą, i ścigać ich, zwłaszcza, jeżeli się udało przynajmniej w kilku punktach zniszczyć kolej.

Kuropatkin **wydał rozkaz do odwrotu onegdaj rano.** Rozkaz ten doręczono z pośpiechem wszystkim oddziałom. Nim Rosyanie opuścili Liaojan, **podpalili miasto.** Również po drodze palili wszystkie wsi.

Już podczas przejścia przez rzekę Taitse dosięgła Rosyan część armii japońskiej i wywołała wielkie zamieszanie. Japończycy zabrali prócz dział polowych, pozostawionych przez Rosyan, także wiele amunicyi. Zrobili z tego zaraz użytek i ostrzeliwali temi działami dworzec liaojański, by zniszczyć tam wagony i uniemożliwić transport.

Ta część armii Kurokiego, która we środę wieczorem przeszła przez rzekę Taitse i następnie pomaszerowała wzdłuż wielkiej drogi ku Mukdenowi, wczoraj o godz. 11 przedpołudniem, 12 mil na północny zachód od Liaojanu doścignęła *gros* uciekającej armii rosyjskiej i — jak się zdaje — odparła je ku rzece Taitse.

Oblężenie Portu Artura.

Londyn, 2 września. (Biuro Reutera). Rosyjski parowiec, zajęty układaniem min w Porcie Artura, **został zniszczony.**

Z Czifu.

Londyn, 2 września. Biuro Reutera donosi z Czifu: Wiadomość o zniesieniu rosyjskiej stacyi z telegrafem bez drutu z Czifu, potwierdza się.

W nocy ze środy na czwartek słyszano silny ogień z Portu Artura.

Robert Hart zarządził wypuszczenie okrętu „Independente“, który wyruszył już z Portu Artura. Japoński krążownik i 2 torpedowce widziano w pobliżu Czifu.

Admirałowie przed sądem?

Paryż, 3 września. Tutejsze dzienniki donoszą z Petersburga: Rada admiralicyi pod przewodnictwem w. księcia Aleksego uchwaliła ks. Uchtomskiego postawić przed sąd wojenny za to, że wbrew otrzymanemu rozkazowi kazał flocie powrócić do Portu Artura, zamiast jechać w kierunku do Władywostoku. Skrydłow będzie przesłuchany jako świadek, ale proces właściwie skierowany jest przeciw Skrydłowowi za to, że nie towarzyszył flocie przy wyjeździe z Władywostoku.

Skandaliczna flota.

Paryż, 3 września. Dzienniki tutejsze donoszą, że przy próbnej jeździe rosyjskiej floty bałtyckiej zdarzyło się kilka bardzo poważnych wypadków. Dwa okręty zostały bardzo silnie uszkodzone, a na trzecim miał nastąpić wybuch, przyczem komendant i 30 marynarzy zginęło.

Szanghaj, 2 września. Przybył tu przed południem japoński torpedowiec prawdopodobnie w celu odebrania depesz dla floty.

Wiedeń, 2 września. Jak telegrafują, okręt „Cesarzowa Elżbieta“ przybył do Czifu.

Tokio, 3 września. (Urzędownie). Z Soeul donoszą, że poseł koreański w Petersburgu Li, został przez swój rząd dnia 1 września odwołany.

TELEGRAMY.

Podróż dra Körbera.

Tarnopol, 2 września. Dr Körber przybył tu dziś rano, a zwiedziwszy miasto i przyjąwszy kilka deputacyj, wyjechał w południe do Husiatyna.

Tarnopol, 2 września. W obiedzie u hr. Kazimierza Badeniego w Busku uczestniczyli namiestnik hr. Potocki, prezes Koła polskiego Apolinary Jaworski, Adam Jędrzejowicz, marszałek Stanisław hr. Badeni i inni.

Husiatyn, 3 września. Po półdniowym pobycie w Husiatynie udał się dr Körber do Czerniowiec.

Profesor Józef Kallenbach.

Wiedeń, 3 września. „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował dyrektora biblioteki Krasińskich w Warszawie, dra Józefa Kallenbacha, zwyczajnym profesorem polskiego języka i literatury na uniwersytecie we Lwowie.

Strejk budowlany.

Budapeszt, 3 września. Ponieważ robotnicy budowlani nie chcieli wstrzymać się od bojkotu niektórych budowniczych, ci budowniczy postanowili zbojkotować robotników i w przyszłym tygodniu nastąpi tu ogólne wstrzymanie pracy przy budowlach. 1000 robotników zostanie bez pracy.

Lokaut w Marsylii.

Marsylia, 2 września. Właściciele fabryk oleju postanowili zamknąć swe zakłady wobec „wysokich“ żądań woźniców.

Afera szpiegowska.

Belfort, 2 września. Uwięziono tu wczoraj niejakiego Steignarda, który czynił fotograficzne zdjęcia fortu.

Madryt, 2 września. Gubernator z Las Palmas na wyspach kanaryjskich donosi, że otrzymał telegram, zawiadamiający o przybyciu zagranicznych okrętów wojennych pod rosyjską flagą w pobliżu wyspy Lanzarote. Przybycia tych okrętów oczekują okręty przewozowe celem zaopatrzenia ich w węgiel.

SKŁADKI.

Ku uczczeniu 58-letniego jubileuszu zawodowej pracy drukarkiej Antoniego Filipowskiego składa komitet jubileuszowy pozostałość w kwocie 40 K na ofiary „czarnej listy“ w Borysławiu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Ku uczczeniu 40 rocznicy śmierci Ferdynanda Lassala odbędzie się w sobotę dnia 3 września b. r. w sali stowarzyszenia „Postęp“ (Starowiślna 42) uroczysty wieczorek. W skład programu wchodzi: Słowo wstępne, chór robotniczy i odczyt. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp 20 h.

Kraków. — Publiczne zgromadzenie pomocników handlowych i handlowczyń odbędzie się w niedzielę 4 b. m. o godz. 7½ wieczorem w lokalu stowarzyszenia zawodowego, przy ulicy Sebastyana 16, z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z konferencyi krajowej. 2) Wnioski i interpelacye. Wobec ważnej sprawy uprasza się o liczny udział.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.